

Fenomen chatek turystycznych na przykładzie Smogornia i AKT w Karkonoszach

Pewnie w tej chwili każdy gorączkowo myśli co też ma na myśli autor tego wystąpienia. Ja także zastanawiałem się nad tym. Bo początkowo wymyśliłem tylko sam tytuł. A, że myśl zawarta w nim spodobała mi się, postanowiłem dopisać resztę. W podświadomości bowiem rodził mi się pewien pomysł. Uświadamiałem sobie właśnie jak chodzenie, przepraszam, jak wspólne chodzenie do chatek turystycznych, wpływa na postawy poszczególnych uczestników tych wypadów. Bo to, że wpływa nie ulega wątpliwości. Chodząc po górach samemu, w pojedynkę odbiera się wszelkie dostępne nam bodźce zewnętrzne. Służą one jednak tylko naszym osobistym odczuciom i reakcjom. Dotyczą zarówno naszego odbioru otaczającego nas piękna czy uniknięcia jakiegoś nieszczęścia. Porównując natomiast te same bodźce odbierane wówczas gdy jesteśmy w grupie, mimo iż indywidualnie odbieramy je podobnie, to w zestawieniu grupowym reakcja na nie jest już nieco inna. Bierzymy bowiem pod uwagę zdanie współuczestników naszej wycieczki. I nawet gdy poszczególne zdania różnią się nie narzucamy wszystkim swojego, nawet wtedy gdy wydaje nam się, iż jest ono najlepsze, najbardziej przystające do tej konkretnej sytuacji. Bo, po części nieświadomie, bierzemy na siebie odpowiedzialność za pozostałych. Mimo iż o tym nie myślimy wiemy, że nasze zdanie może zaważyć na ich życiu. Ponieważ mówię tutaj do ludzi obeznanych z górami, z realiami panującymi w górach, nie muszę nikomu tego udowadniać. Przejdźmy zatem do sedna mojego wywodu.



Chatka Smogorniak

Gdy zaczynałem swoją przygodę z górami w krótkim czasie dowiedziałem się o istnieniu chatek turystycznych. Były one jednak owiane jakąś tajemnicą. Niewiele osób mogło powiedzieć, że było w którejś z nich. Dlatego obejmując kierowanie Komisją Turystyki Górskiej w Kole nr 12 przy Fabryce Maszyn Papierniczych w Cieplicach byłem bardzo zaskoczony faktem iż Koło to opiekuje się Smogorniakiem. Jeszcze bardziej zaskoczył mnie fakt, iż od tej pory to właśnie na mnie spocznie obowiązek zajmowaniem się tą chatką. Przejąłem zatem wszystkie dokumenty związane ze Smogorniakiem i wyruszyłem w góry by sprawdzić w jakim ona znajduje się stanie. Dzięki otrzymanym wskazówkom trafiłem bezbłędnie. Stwierdziłem tam, że nie jest tak źle. Aby jednak domek przetrwał następne lata koniecznie trzeba było wykonać większe prace remontowe. Ponieważ działałem wtedy także w Lidze Ochrony Przyrody postanowiłem założyć Straż Ochrony

Przyrody. Początkowo chodziliśmy na specjalne kursy a gdy zdobyłem odpowiednie uprawnienia sam szkoliłem następnych strażników. Przy Oddziale PTTK "Sudety Zachodnie" w Jeleniej Górze powstała Komisja Ochrony Przyrody, którą kierował Bohdan W. Szarek. Po połączeniu naszych sił dogadaliśmy się z Dyrekcją Karkonoskiego Parku Narodowego, właściciela chatki, że w związku z rezygnacją sprawowania nad nią opieki przez Koło PTTK przy Fampie, KPN przekazuje chatkę na siedzibę utworzonej przeze mnie grupy SOP. Strony zobowiązały się wówczas do współpracy przy planowanych pracach remontowych. KPN dostarczył materiały budowlane, a my przenieśliśmy je na własnych plecach na miejsce i wykonaliśmy kapitalny remont obiektu. Jako uzupełnienie posadziliśmy w okolicy las. Były tu bowiem prawie same korzenie po huraganie jaki miał miejsce kilka lat wcześniej.

Wszyscy będąc wtedy dwudziestolatkami rozpoczynaliśmy samodzielne życie. Niektórzy podejmowali pierwszą w swoim życiu pracę inni dalej się uczyli. Pochodziliśmy z różnych środowisk i każdy z nas inaczej był wychowywany. Rodzice każdego z nas inne wartości nam wpajali. Ponieważ było nas coraz więcej musieliśmy zacząć ustalać jakieś zasady naszego tu gospodarowania. Nie można było pozwolić na to iż każdy miał swoje zdanie. Stworzyliśmy zatem regulamin chatkowy. Każdy od tej pory wiedział co mu wolno a czego nie. Każdy wiedział kto ma decydujące zdanie. Powoli rodziła się nasza mała społeczność. Społeczność chatkowa. Wszyscy rwaliśmy się do działania, wszyscy chcieliśmy jak najszybciej doprowadzić chatkę do ładu. Pewnie dlatego remont ukończyliśmy jeszcze przed zimą. Poświęciliśmy na to wiele dni pracy i nikt nie miał o to żadnych pretensji. Każdy robił to zarówno dla wszystkich jak i dla siebie. Bo przecież wszyscy mieliśmy w przyszłości korzystać z wyników naszej pracy. Rodziła się między nami jakaś więź. Oczywiście nie rodzinna ale taka specyficzna solidarność ludzi związanych wspólnym celem. Chcieliśmy mieć swoją bazę w górach. Może dla niektórych była to nawet mała namiastka domu. Poświęciliśmy wszystko dla realizacji naszego planu. Zarówno czas, siły jak i własne pieniądze. Wiele rzeczy tu przyniesionych było zakupionych przez poszczególne osoby. I nigdy nikt nie miał o nic pretensji. Wszyscy pracowaliśmy przy tym na czym się znaleźmy. Wypraszailiśmy u znajomych i sąsiadów potrzebne w chatce rzeczy. I wkurzyliśmy się kiedy po kilkudniowej nieobecności stwierdzaliśmy iż ktoś był w chatce. Żeby było to dobrze zrozumiane, nie chodziło nam o sam fakt, że ktoś przenocował. Chodziło o to, że ten kto tu był niejako przy okazji coś zniszczył, naśmiecił, zużył cały przygotowany zapas drzewa, po prostu pozostawił po sobie chlew. Nie mieściło nam się to w głowie. Sami bowiem już czuliśmy się "ludźmi gór" i dbaliśmy o takie, wydawałoby się drobiazgi. Ale przecież przygotowane na rozpałkę drzewo, zapas jedzenia, zapałki, zostawialiśmy właśnie w celu umożliwienia zdożonemu wędrowcy w razie potrzeby skorzystania z tego. Chodziliśmy wtedy po górach bardzo często i nieraz przeżyliśmy chwile grozy. Wiedzieliśmy, iż w takim momencie liczy się czas. Czas na szybkie ogrzanie się, na wypicie czegoś ciepłego. Dlatego nie mogliśmy zrozumieć dlaczego niektórzy postępują tak nieodpowiedzialnie. Przecież nic by im się nie stało gdyby później posprzątały po sobie, narąbali drewna a swoje śmieci zabrali na dół i wyrzucili do śmietnika. Fakt, że początkowo były to wypadki odosobnione, jednak z czasem zbyt często zaczynały się powtarzać. A my przecież nie mogliśmy być tu zawsze. Kiedy mieliśmy już tego dosyć podjęliśmy z bólem serca decyzję o zamknięciu chatki. Jednak nasze wysiłki nad jej zabezpieczeniem ciągle były daremne. Co chwile zastawaliśmy próby włamań. Doszło do tego, że zaczęliśmy obawiać się o istnienie chatki. Wspólnie z leśniczymi zaczęliśmy uświadamiać turystów, że schodzenie z wytyczonych ścieżek w Parku jest zabronione i staraliśmy się robić częste kontrole w rejonie chatki. O dziwo przyniosło to oczekiwane skutki. Akty wandalizmu zaczęły ustawać. Widocznie robili to ci sami ludzie. Aby nie było żadnych niejasności, zawsze kiedy ktoś zbłądził i przyszedł do nas otrzymał stosowną pomoc. Zawsze poczęstowaliśmy go gorącą herbatą a gdy była taka potrzeba daliśmy coś do zjedzenia. Jednak gdy turysta nie był zagrożony grzecznie dawaliśmy mu do zrozumienia, że już pora na niego.

Dzięki takim sytuacjom jakie opisałem wyżej wytworzyła się między nami mocna więź. Wszyscy dla dobra chatki potrafiliśmy uczynić wiele. Nawet jeśli wiązałoby się to z jakimiś wyrzeczeniami z naszej strony. Można zatem powiedzieć, że góry, a właściwie, nasze miejsce w górach, wpłynęło na nasze życie, niejednokrotnie wywracając je do góry nogami, ale zawsze było to z korzyścią dla nas. Przynajmniej w tamtym okresie. I właśnie wspólny cel, który sobie obraliśmy, plus

atmosfera tam panując, pozwoliły nam przeżyć jedno z najszcześniejszych lat naszego życia. Pozwoliły na wyrobienie w sobie pewnych nawyków, dobrych nawyków. Pozwoliły, a właściwie przyczyniły się do tego, że staliśmy się ludźmi gór. Prawdziwymi ludźmi gór.



Chatka AKT

Ponieważ w sąsiedztwie, czyli na Hutniczym Grzbiecie przy Bażynowych Skałach, również znajdowała się chatka, często w drodze do, czy z Smogorniaka, zachodziliśmy do niej. Tutaj także zorganizowała się grupa ludzi, dla których przebywanie w górach było głównym celem w życiu. Jednak w AKT, bo tak nazwano tę chatkę, panowała inna atmosfera. Przebywali tu głównie studenci, a co za tym idzie nieraz odbywały się tu, powiedziałbym, luzackie imprezy. Mimo, iż chatka była malutka to potrafiło tu nocować nawet ponad sto osób. W lecie nie było z tym problemu ale zimą i owszem. Przecież temperatura na dworze dochodziła do -30 stopni. Pozostanie zatem na dworze równoznaczne było z przejściem do lepszego świata. Aby temu jakoś zaradzić utworzono tu coś w rodzaju zarządu chatki. Jak daleko sięgam pamięcią wstecz to praktycznie zawsze był tu człowiek przebywający na stałe, który zajmował się sprawami codziennymi chatki. Nazywano go chatarem. To on decydował ostatecznie o wszystkim. Jego słowo było niepodważalne. Gdyby nie to nie wiem czy chatka ta przetrwałaby do dnia dzisiejszego. Ciekawostką jest, że powoli wytworzyła się tu specyficzna atmosfera. Wszyscy niby robili co chcą ale wszyscy poddawali się jego woli. Nikt nie sprzeciwiał się gdy otrzymał polecenie przyniesienia wody czy narąbania drzewa. Zresztą później ustalono zasady określające kto z przybyłych co ma robić. Ba, nawet wprowadzono nakaz używania kapci, co nie do końca było dobrym rozwiązaniem. Wystarczy wyobrazić sobie kilkadziesiąt spoconych osób zdejmujących buty w małym pomieszczeniu, w którym grzało z rozpalonego pieca. Niektóre wprowadzone tu zasady były bardzo nowoczesne. Np. każdy kto przyszedł wykładał na stół wszystko co przyniósł do jedzenia. Trafiało to do kuchni gdzie było wykorzystywane do nakarmienia wszystkich obecnych w danym momencie. Oczywiście część jedzenia pozostawała w "lodówce" jako żelazny zapas oraz dla chatara. On też musiał coś jeść. Jednak dla wszystkich było to normalne. Niektórzy podrzucali mu nawet jakieś smakołyki. Czasami gdy zdarzało się, iż zjedzono już wszystko wydobywano z piwniczki właśnie te zapasy i nikt nigdy nie był głodny. Najważniejsze jednak było przy posiłku aby nikt nie rozpoczął jedzenia przed powiedzeniem przez chatara: smacznego. Jeśli ktoś był tutaj po raz pierwszy i nie zastosował się do tego, w nagrodę dostawał taką pracę do wykonania, że więcej już nie wrywał się przed szereg. Regulamin jaki tam obowiązuje pewnie szokuje niejednego tu przybyłego turystę ale bardzo rzadko zdarzają się przypadki jego nieprzestrzegania. I to

jest właśnie ciekawe. Bo przychodząc w gościnę do znajomego domu pewnie niejeden na takie jak tu polecenia tylko by się roześmiał.

Nie będę tu oczywiście przytaczał żadnych relacji z ciekawych wydarzeń jakie miały miejsce w obu chatkach. Nie o to mi bowiem chodzi. Chciałem poruszając ten temat ukazać fenomen jakim jest wytwarzanie się więzi między wspólnie przebywającymi ze sobą zupełnie obcymi osobami. To może wydarzyć się wszędzie ale tylko tutaj, tylko w górach, tylko w tych specyficznych warunkach jakie tu panują, więź ta może przetrwać latami i może przenieść się na kolejne pokolenia.

Krzysztof Tęcza